Dodatek do Nr. 40 „Naprzodu“.

Nr. 39. Kraków, poniedziałek 9 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396,
po godzinie 10 w nocy nr. 510.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są w ne od opłaty pocztowe.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 5 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ruch antyalkoholiczny w Krakowie.

Pierwsze publiczne zgromadzenie towarzystwa przeciwalkoholicznego „Trzeźwość“ w Krakowie obradowało wczoraj po południu w sali rady miasta, którą wypełniła dość liczna publiczność.

Obrady zagaiła przewodnicząca dr. Zofia Daszyńska-Golińska. Referat o „wpływie alkoholizmu na zdrowie“ wygłosił dr. med. A. Wrzosek. W wyczerpującym, rzeczowym odczycie przedstawił prelegent zgubne działanie alkoholu na zdrowie fizyczne człowieka i jeszcze straszniejsze oddziaływanie alkoholu na zdrowie psychiczne. Pomijając już fakt, iż alkoholizm najczęściej pozbawia swe ofiary tęgości charakteru, skutki nadużywania alkoholu przejawiają się w postaci rozlicznych chorób psychicznych, jak np. w postaci ostrego obłędu opilczego *(delirium tremens)*, somnambulizmu pijackiego, podobnego do somnambulizmu epileptycznego itp.; ponadto jest alkohol źródłem przeważnej części zbrodni i występków. Wywołane nadużywaniem alkoholu spaczenie charakteru, choroby fizyczne i moralne przechodzą w dziedzictwie na potomstwo i stwarzają chore, skarlałe społeczeństwo. Dlatego walka z alkoholizmem przedstawia się jako jedno z pierwszorzędnych zadań ludzkości.

Dr. Daszyńska-Golińska odczytała następnie nadesłane pod adresem „Trzeźwości“ telegramy gratulacyjne od dra Flauma z Warszawy, od towarzystw antyalkoholicznych w Wiedniu i Gracu, oraz od profesora psychiatryi Forella z Szwajcaryi.

O „alkoholizmie i kwestyi społecznej“ referował tow. dr. Gumplowicz. Mówca przedstawiając wpływ alkoholizmu na zdrowie społeczne, wykazał bezpodstawność optymistycznej teoryi, według której alkoholizm ma być jedynem i wyłącznem źródłem zła społecznego: trzeźwy i oszczędny robotnik w dzisiejszem społeczeństwie nie zyskuje tem samem niezależności ekonomicznej. Zwalczenie alkoholizmu nie usunie równocześnie zła społecznego. Nędza nie jest jedyną przyczyną pijaństwa, gdyż pijaństwu oddają się także klasy uprzywilejowane. Przyczyną pijaństwa jest tu najczęściej przesąd, że używanie alkoholu jest naszą powinnością.

Alkohol, przytępiając energię myślenia i działania, staje się czynnikiem reakcyjnym, bo ludzi bezmyślnych, słabych i leniwych pogrąża w głębi zła społecznego. Kto chce jednak zwalczać alkoholizm u ludu, musi wpierw zwalczyć brak zdrowych mieszkań dla ludności pracującej i powinien dążyć z wysiłkiem do tego, aby wszelkie kulturalne zdobycze były dostępne dla najszerszych warstw ludu pracującego. (Oklaski).

Przy punkcie 3 porządku dziennego „organizacya“, przedstawiła zgromadzonym dr. Zofia Daszyńska-Golińska cele towarzystwa przeciwalkoholicznego „Trzeźwość“ i środki, jakimi zwalcza ono alkoholizm.

Po zamknięciu zgromadzenia kilkunastu obecnych zgłosiło przystąpienie do towarzystwa „Trzeźwość“.

Afery dworskie.

W matni.

Losy następczyni tronu saskiego stały się tragiczne. Ks. Ludwika jest obecnie opuszczoną i osamotnioną, pozbawioną wszystkiego, co jeszcze jakąś wartość dla niej przedstawiało, ma zamkniętą drogę do dawnego życia i nie widzi drogi, któraby ją wywiodła na nowe, jasne, swobodne życie.

Otrzymawszy nagle wiadomość o niebezpiecznej chorobie swego syna, uległa najsilniejszemu instynktowi kobiety, miłości macierzyńskiej i postanowiła wyrzec się miłości kochanka, zerwać z Gironem, uczynić wszystko, byle jej tylko pozwolono widzieć się z dziećmi. Ale dostojna jej rodzina okazała się wobec niej nieubłaganą, okrutną.

Uczucia rodzinne na dworach panujących.

Dwór drezdeński, którego prosiła, by jej choć na godzinę pozwolono ujrzeć chorego syna, odrzucił szorstko jej prośbę, oświadczając, że bezwarunkowo wzbronionym jej jest powrót, nawet wtedy, gdyby jej syn umierał. Równie nieprzyjazne stanowisko wobec byłej arcyksiężniczki austryackiej i byłej następczyni tronu saskiego zajmuje dwór austryacki, a nawet jej rodzice, książęta Toskany; własna jej matka nie chce jej na oczy widzieć. Na domiar zła odarto nieszczęśliwą kobietę z rodzinnego nazwiska, wprzód pozbawiwszy ją wszelkich tytułów i godności. Księżna Ludwika za późno się namyśliła, za późno wyciągnęła błagalnie ręce do swej rodziny.

Zaciekła nagonka.

Jak ścigana zwierzyna żyje obecnie ks. Ludwika. W ostatnich dniach zawiadomiono ją, że wstęp do Szwajcaryi, Francyi, Włoch i wszystkich innych krajów jest jej zamknięty, gdyż nie posiada żadnych papierów legitymacyjnych. Nie może ona wyemigrować za morze, gdyż rząd saski ze względu na dziecko, które ma urodzić ks. Ludwika, poczynił wszelkie kroki, by nie dopuścić do jej wyjazdu.

Wypędzona z Mentony.

Dokąd więc ma się zwrócić, gdzie się udać? Mentony formalnie ją wypędzono. Nagły jej wyjazd z Gironem z Mentony spowodowany został tem, iż domagano się od niej przedłożenia papierów legitymacyjnych, chociaż według ustawy ks. Ludwice dozwolonym był pobyt w Mentonie jeszcze przez trzy tygodnie i chociaż dopiero po upływie tego czasu zobowiązaną była przedłożyć swe papiery. Chwycono się tutaj drobnostki, jaką była niewątpliwie okoliczność, że Giron, chcąc utrzymać incognito ks. Ludwiki, zapisał w hotelowej księdze meldunkowej: „Pan i pani Gerard“. Francuskie władze pospieszyły się z wypędzeniem ks. Ludwiki, obawiając się, aby rozwiązanie jej nie nastąpiło na terytoryum francuskiem.

Wytworne damy i dostojni lowelasi.

Przebywająca na Rivierze arystokracya, wytworne damy i dostojni lowelasi dopomagali władzom francuskim w tej nagonce. „Damy“ te, dla których wiarołomstwo jest najulubieńszym sportem, przy pomocy lowelasów urządzały przeciw nieszczęśliwej kobiecie demonstracye, wskazując na nią, jako na „upadłą“.

Giron nie myśli o zerwaniu?

Pisma brukselskie donoszą, że Giron nie myśli zrywać zupełnie z księżną Ludwiką. Opuścił on na jakiś czas ks. Ludwikę na jej natarczywą prośbę, w tym celu, aby jej umożliwić widzenie się z chorym synem. Giron sądzi, że małżeństwo jego z byłą następczynią tronu saskiego może przyjść do skutku, po zwalczeniu całego szeregu szalonych trudności, które tak silnej natury, jaką jest ks. Ludwika nie zdołają złamać.

Klerykalne wyzyskiwaczki i zbrodniarki.

Donosiliśmy w czasie właściwym o strasznym wyzysku, uprawianym na wychowankach przez instytucyę klasztorną i niby-filantropijną: „Dobrego pasterza“ w Nancy. Powodem ówczesnej wzmianki był proces, wszczęty przez wychowankę tego zakładu, niejaką Lecoanet, która opuściła mury „Dobrego pasterza“ w stanie zupełnej niezdolności do zarobkowania (straciła wzrok przy wyszywaniu), a za długoletnią pracę na rzecz mniszek ani szeląga wydostać od nich nie mogła.

Rozprawę odroczono wówczas, celem urzędowego skonstatowania niektórych szczegółów, dotyczących zakładu „Dobrego pasterza“ w Nancy. Obecnie po dokonaniu odnośnej ankiety sprawa p. Leocanet została wznowioną.

Pierwszy dzień wznowionej rozprawy przeszedł na odczytaniu przez adwokata poszkodowanej p. Prévosta części swego *plaidoyer*. Ze słów Prévosta wynika, iż Lecoanet kilkakrotnie usiłowała uzyskać jakieś odszkodowanie od mniszek, ale dopiero głośny spór biskupa z niemi dodał jej odwagi do sądowego dochodzenia swych pretensyj. Czytelnicy przypominają sobie może, iż uwagę biskupa z Nancy Tourinaza zwróciły na siebie siostry z „Dobrego pasterza“ wznoszeniem bardzo kosztownych budynków, niestojących w żadnej proporcyi z dochodami, jakie w przedkładanych mu sprawozdaniach wykazywały. Biskup zaczął czynić dochodzenia i przekonał się, że praca dziewcząt-wychowanek dostarcza tyle pieniędzy zakładowi — praca z tak strasznym wyzyskiem młodych sił połączona, iż biskup nie zawahał się o niej wyrazić, że „niema w kraju pracodawcy, któryby tak eksploatował swe robotnice i tak się z niemi obchodził, jak owe siostry zakonne, przygarniające je niby przez miłosierdzie“. Pracę tę nazwał przytem demoralizującą młode umysły, gdyż składa się ona z szycia i wyszywania bielizny tak wytwornej, iż — wedle słów biskupich — tylko dla jakichś wyrafinowanych kurtyzan służyć mogła.

Te i masę innych szczegółów przesłał biskup do Rzymu w memoryale, popartym przez 5 arcybiskupów i 15 biskupów francuskich. W memoryale tym zwracał przytem biskup Tourinaz uwagę, iż „zbrodnie te *(ces crimes)* powtarzają się zapewne we wszystkich domach „Dobrego pasterza“, gdyż mimo ponawianych przedstawień przełożone: prowincyalna i generalna bronią lub pochwalają zachowanie się sióstr w Nancy“. Otóż domów takich jest we Francyi **221** z 7000 zakonnic i **48.000** wychowanic! Nawiasem mówiąc, Rzym, dla którego „siostry“ są szczodrobliwsze, niż dla swoich wychowanek, okazał się głuchym na skargi biskupie. Jeżeli zaś nie przeszły one bez śladu, to jedynie dlatego, iż wynalazł je w „Analecta Romana“ i opublikował p. Bonnefou, a tow. Fournière wniósł natychmiast w tej sprawie interpelacyę w parlamencie.

Przytoczywszy obszernie opinię biskupa Tourinaza, oraz przypomniawszy słowa prokuratora generalnego Coste'a, który nazwał te zakonnice „spekulantkami na nieszczęściu i nędzy“, przeszedł Prévost do niektórych danych, zebranych przez ankietę, a dotyczących przeciążenia wychowania pracą, braku ochrony zdrowia i znęcania się, wkraczającego w sferę zbrodni. Odczytuje np. zeznania kilku wychowanek, dotyczące śmierci ich koleżanki, nazwiskiem Solange. Od dłuższego czasu miała ona silny kaszel, nogi jej pu-

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

21

Polną drogą, wzdłuż łanów zbożowych, dążył naprzeciw nich orszak dzieci. Około sześćdziesięcioro dzieci z księdzem. Julcio był z niemi widocznie zaznajomiony, bo odbiegł od Trinetty i przyłączył się do nich. Zadowolona z tego, usiadła na uboczu na palącej trawie i poczęła cicho jęczeć w uczuciu buntu i zniecierpliwienia. Najchętniej byłaby zaraz uciekła, nienawidząc już teraz rozpieszczonego, niesfornego dzieciaka. Ot, chwyciłaby go za ramiona i potrząsnęła nim z całej siły, jak robiła ze synkami matki Małgorzaty, kiedy nieznośne urwisy zaczęły ją ciągnąć za rudawe warkocze. Chryste! Co za upał! Przyjemnie byłoby teraz spoczywać na pięknem łóżku madame Greiner w koszuli garnirowanej koronkami. Chryste! Co za koszula! Takiej nie będzie mieć chyba nigdy, ani też tak wspaniałego peniuaru!

Przeraziła się czyjegoś cienia. Przed nią stał ksiądz. Młody człowiek o sympatycznej, opalonej twarzy, którą szerokie skrzydła filcowego kapelusza czyniły jeszcze ciemniejszą.

— Dzień dobry, bracie.

— Zadumałaś się, mała?

— Tak, właśnie...

— Nie, siedź sobie — rzekł, kładąc jej rękę na ramieniu i siadając obok niej.

— Jakie te dzieci ciche, bracie... jak strasznie ciche.

Tak było istotnie. Chłopcy uganiali, zajęci jakąś grą dziwną, wywierającą wrażenie wprost przygnębiające, bo prowadzoną wśród głuchego milczenia.

— Są głuchonieme — odrzekł braciszek głosem spokojnym, w którym nie było wcale czuć drżenia.

— Boże, Boże wielki! — Trwożnie spojrzała na uśmiechnięte twarze dzieci. — Boże, Boże wielki!...

— Wszystkie z tego zakładu koło wieży. Jesteś tu obcą, mała?

— Jestem tu po raz pierwszy.

— Jak się nazywasz?

— Trinetta.

— A ja Bernard.

Pytał ją o rodzinę. Opowiadała urywkami, częste spojrzenia rzucając na głuchonieme dzieci. Nie przerywał jej.

Gdy zamilkła, pogrążył się w zadumie.

— Masz tu przyjaciół?

— Ciotkę, wuja.

— Jeśli będziesz potrzebować rady, przyjdź do mnie, Trinetto.

Łagodnie, ze współczuciem uścisnął jej drobną rączkę. Jego duże, kobiece oczy patrzyły na nią tak jakoś osobliwie.

Przyglądała się zabawie dzieci. Ogarniało ją uczucie trwożne. Dokoła piękna natura, milcząca wesołość.

— Czy brat się nigdy nie niecierpliwi, gdy się stają niegrzeczne?

— Nie.

— Nigdy? nigdy?

— Nigdy.

— To dziwne; jabym nie miała tyle cierpliwości. Zdaje mi się, że teraz już nienawidzę Julcia.

— Tego chłopczyka?

— Tak.

Przez chwilę milczał, poczem cicho, nawpół do siebie, nawpół do niej:

— Ja bardzo kocham dzieci, bardzo; cierpię, gdy im coś dolega, chciałbym je widzieć szczęśliwemi, oddałbym życie, gdyby się mogły śmiać wesoło, rozkosznie. Mam tu także dwoje ślepych. Młodość jest najpiękniejszym darem życia. Taka młodość jest rozdźwiękiem; skoro zacznę myśleć, rozprószą się złudzenia. Chciałbym się modlić, aby nieszczęsne te stworzonka nigdy nie zaznały pierwszego snu. Żadnego dźwięku ze świata, ni głosu ptasząt, ni szelestu liści, ni szmeru, żwiru pod stopami, nic, nic! Pustynia! Wielki Boże!

Patrzył przed siebie w zadumie, zapominając o dziewczynie. Oczy przesłonięte wilgotną mgłą, z gniewnym błyskiem spoglądały ku niebu. Poczem wyjął modlitewnik i odmawiał modlitwy cicho, pokornie. In Te Domine speravi, non confundor in aeternum.

Trinetta nie śmiała mu przerywać. Przyglądała mu się z boku. Szkoda, że jest braciszkiem, znacznie przystojniejszy od Franka, przystojniejszy od rzeźbiarza Gonne. W chwili, gdy starała sobie wbić w pamięć kształt jego nosa i brody, podniósł oczy. Spojrzenia ich się spotkały.

— Brat ma oczy takie, jak Romana — rzekła cicho.

— Kto jest Romana?

— Moja siostra, ślepa.

— Nieszczęsna.

Znów milczeli. Głuchonieme dzieci bawiły się, radowały. Porozumiewały się zapomocą gestów, dla nich tylko zrozumiałych.

Przed niemi rozpościerał się rozkoszny krajobraz, skąpany w oceanie światła.

Braciszek powstał.

— Do widzenia, mała.

Trinetta odprowadzała go spojrzeniem. Uczuwała głęboką cześć i wdzięczność dla młodego człowieka w czarnej sutannie. Chryste! żyć ciągle obok głuchoniemych, zawsze pełen cierpliwości, zawsze przy innych, przy obcych, w pobliżu pięknej Brukseli, która ją tak pociągała. Podziwiała jego smukłą, elastyczną postać. I litowała się nad nim.

Raz jeszcze Bernard się odwrócił i skinął głową. Znów przerzucał kartki modlitewnika.

W chwilę później Julcio znów siedział w swym powoziku, który Trinetta popychała. Dziecko zmęczone, nawpół drzemiąc, przechylało się na ławeczce. Dziewczyna szła cicha, zadumana. Ładnie byłoby mieć cierpliwość. Bernard dostanie się do nieba, ona nigdy! A i ona chciałaby się stać dobrą, chciałaby często z nim rozmawiać. Jakby umarła on zająłby się losem Romany. Uczyniłby to z pewnością — wyczytała w jego oczach. Z pewnem uczuciem szczęścia myślała o młodym duchownym, z uczuciem pewności, że on ją uczyni dobrą, wolną od złych myśli. Bóg go kocha z pewnością.

(Dalszy ciąg nastąpi).

chły, mimo to musiała pracować na równi z innemi. Pewnego dnia, nie mogąc już utrzymać roboty w rękach, prosiła przełożonej, by pozwoliła się jej na chwilę położyć. Otrzymała odpowiedź odmowną. Gdy inne wychowanki nie mogły się wówczas powstrzymać od szemrania, zawołała matka du Mont Carmel (jest to szumne miano przełożonej): „Cóż to, jak psy warczycie?“ Nazajutrz litościwsza od tej „pobożnej“ istoty śmierć uwolniła schorzałą Solange od wszelkich mąk.

Brak nam miejsca do powtórzenia wszystkich oburzających szczegółów, poruszonych w wyżej cytowanym *plaidoyer*. Podamy więc tylko jeden jeszcze z zeznań byłych wychowanek, opisujących, w jakiej postawie zjawiać się musiały przed przełożoną: „Gdy szło się widzieć matkę du Mont Carmel, klękało się i całowało ziemię. Na kolanach wysłuchiwało się jej słów i na odchodnem znów całowało ziemię“.

Takie rzeczy działy się w zakładzie, który Chrystusowem imieniem, bo nazwą: „Dobry pasterz“, swe zbrodnie osłaniał.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 lutego. 1619. Sanini spalony na stosie jako kacerz. — 1849. Proklamowanie rzymskiej republiki. — 1861. Śmierć ukraińskiego poety Szewczenki. — 1865. Koniec wojny domowej w północnej Ameryce. — 1893. Wyrok w procesie panamskim. — 1901. Olbrzymie demonstracye przeciw jezuitom w Hiszpanii. — 1902. Stopniowe zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego w kopalniach francuskich.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład p. Wilhelma Feldmana: „Światopoglądy sławnych artystów i myślicieli w XIX. wieku“.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (popularne).

Środa: „Wilhelm Tell“, dramat w 13 odsłonach Fr. Szyllera (popularne).

Czwartek: „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (popularne).

Sobota: „Panna służąca“ (Nelly Rosier), krotochwila w 2 aktach P. Bilhanda i Hennequina (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Sen nocy letniej“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Panna służąca“, krotochwila w 3 aktach P. Bilhanda i M. Hennequina.

Demonstracye socyalistyczne w Warszawie. Z Warszawy donoszą nam, iż dnia 31 stycznia b. r., celem uczczenia pamięci straconych w r. 1886 czterech socyalistów polskich, rozrzucono tam wśród publiczności odezwę następującej treści:

„Towarzysze i Towarzyszki! 17 lat temu cztery szubienice, sterczące na stokach cytadeli warszawskiej, obwieszczały światu carską dzikość, styczniowy mróz ścinał krew w żyłach konających bohaterów „Proletaryatu“.

Zdawało się rządowi carskiemu, że śmierć naszych towarzyszów: Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, rozniosła po całym kraju hymn złowrogiego tryumfu nad socyalizmem w Polsce, tryumfu nad przeciwnikiem na zawsze zgnębionym. Lecz były to płonne nadzieje krótkowidza. Krew naszych towarzyszów nie popłynęła na darmo: bohaterstwo kilku ofiar udzieliło się masom. Ono to wyprowadzało je w roku 1892 na burzliwe demonstracye w Łodzi, ono dodawało ducha walczącym z wojskiem robotnikom.

Dziś partya nasza, wznawiając tradycye rewolucyjne starego „Proletaryatu“, wzywa Was towarzysze do walki jawnej i skrytej, masowej i jednostkowej. Dziś, gdy Rosyę ogarnia rewolucyjne wrzenie, Polska niestety dość spokojna. Lecz miejmy nadzieję, że to tylko cisza przed nadchodzącą burzą. Przeszłość rewolucyjna „Proletaryatu“ nie pozwoli nam zostać w tyle za dzielnymi towarzyszami Rosyanami. Carat, ta twierdza niewolnictwa politycznego, dusząca lud pracujący, gnębiąca okrutnymi środkami organizacye socyalistyczne, chwieje się już w posadach i musi runąć!

Towarzysze i Towarzyszki! Pamiętajcie, że walka ta — to walka o lepszą dolę dla Was, o szczęście dla waszych dzieci. Dlatego wytężmy wszelkie siły, łączmy się w organizacye socyalistyczne pod sztandarem „Proletaryatu“, by pójść w pierwszych rewolucyjnych szeregach do ostatecznej rozprawy z caratem i klasami wyzyskującemi!

Ofiary procesu z roku 1886 będą pomszczone, gdy carat i ustrój kapitalistyczny runą pod ciosami rewolucyonistów.

Warszawa 28 stycznia.

Komitet centralny Polski Partyi Socyalistycznej „Proletaryat“.

Jedzie czy nie jedzie? Ks. Stojałowski trzyma swoją lampę złotą w ukryciu w komorze i oczekuje wiadomości z Palestyny, ażali już wygasła cholera. Tymczasem uczestnicy pielgrzymki, którzy złożyli księdzu z góry pieniądze, niecierpliwią się coraz bardziej i zasypują go listami. Ks. Lampiarz opędza się, jak może. W ostatnim numerze swego pisemka (z 8 lutego br.) tłumaczy się w ten sposób z zarzutu odwlekania jazdy:

„Z naszej strony jest wszystko gotowe — czekaliśmy dotychczas na powrót naszego towarzysza pielgrzymki rzymskiej Jana Chrobaka, aby się od niego samego dowiedzieć, jak sprawy stoją w ziemi świętej. Powrócił on do Bielska dopiero 30 stycznia, więc dlatego prędzej nie mogliśmy nic napisać. Owóż Jan Chrobak wracając wprost z Ziemi św. przynosi smutną wiadomość, że cholera jeszcze tam nie wygasła, ale grasuje po różnych miejcowościach Palestyny. Zatem o podróży w tym miesiącu i czasie nie możemy myśleć. — Dokładniej zaś dowiedzą się pielgrzymi o wszystkiem z listu samego Chrobaka, który na drugi tydzień umieścimy.“

Brat Chrobak jest zatem dla ks. Stojałowskiego jedynem autentycznem źródłem o cholerze w Palestynie. Widać, że złotej lampie i jej właścicielowi nie jest przeznaczone zajechać do Palestyny. Czy nie byłoby uczciwiej oddać pieniądze chłopom i zaniechać jazdy? Przed jazdą ma przecież Wielebny zdać rachunek ze swego sumienia przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Konfiskata relacyi urzędowej. W 35 numerze naszego pisma z 5 bm. w rubryce „Z sali sądowej“ pt. „Czy piekło i czyściec są instytucyami kościelnemi“, podaliśmy sprawozdanie z procesu wytoczonego tow. Pavelowi, na podstawie relacyi urzędowej reprezentanta władzy o zgromadzeniu, na którem tow. Pavel referował o klerykalizmie. Jak wiadomo naszym czytelnikom, trybunał najwyższy uwolnił oskarżonego w zupełności od winy i kary. Na rozprawie przed trybunałem najwyższym odczytano urzędową relacyę, którą podaliśmy w dosłownem brzmieniu.

Prokurator krakowski skonfiskował dosłowny tekst tej relacyi, a c. k. sąd krajowy, jako prasowy w Krakowie zatwierdził konfiskatę tej relacyi, orzekając, że „zawiera ona znamiona obrazy religii“, albowiem autor (t. j. reprezentant władzy! red.) wyraża i okazuje pogardę dla religii rzymsko-katolickiej w państwie uznanej, oraz stara się wyszydzić i poniżyć nauki i instytucye kościelne“.

Ten sam prokurator skonfiskował, a ten sam sąd zatwierdził konfiskatę wywodów obrońcy przed trybunałem najwyższym, których słuszność uznając trybunał najwyższy wydał wyrok uwalniający, jednozgodnie z obrońcą orzekając w motywach wyroku: „w istocie nie wszystkie dogmaty są boskiego pochodzenia, lecz ustanowione zostały w myśl nauk kościoła katolickiego, częścią przez sam kościół, częścią przez poszczególne jego organa“. Motywowanie to jest niemal dosłownem powtórzeniem wywodów obrońcy, skonfiskowanych przez prokuratora krakowskiego.

Relacye reprezentanta władzy i orzeczenia trybunału najwyższego nie cieszą się, jak widzimy, łaską prokuratora i sądu prasowego w Krakowie.

Nadmienić w końcu należy, iż sprawozdanie z wspomnianego procesu zamieszczone było w pismach niemieckich, lecz tam nie zostało skonfiskowane!

Napad. Wczoraj około godziny 12 w nocy 19-letni służący p. Tillesa, nazwiskiem Filip Anicc, napadnięty został przez nieznanego napastnika, który zadał mu nożem głęboką ranę pod 5-tem żebrem. Rannego, u którego natychmiast rozwinęło się zapalenie opłucnej, opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Znowu kradzieże z włamaniem. Nieznani sprawcy dokonali onegdajszej nocy szeregu włamań do piwnic przy ul. św. Agnieszki, dokąd dostali się, otworzywszy drzwi wytrychem lub rozbiwszy kłódki. Skradziono ryby, mięso i inne artykuły spożywcze.

Również dokonano kradzieży z włamaniem w sklepie blacharskim Pinkalskiego przy ul. Szewskiej, gdzie skradziono narzędzia blacharskie i trochę ołowiu.

Zwłoki noworodka znalazły onegdaj w Krakowie dzieci, bawiące się na plantach przy ul. Straszewskiego. Zwłoki, owinięte szmatą, uległy już rozkładowi. W sprawie tej wdrożono śledztwo.

Dwa nowe samobójstwa żołnierzy. Z Przemyśla donoszą nam: We czwartek 5 b. m. dwóch żołnierzy stacyonowanych w Pikulicach odebrało sobie życie. Jeden zastrzelił się, jeden utopił. Powód samobójstwa dla cywilnych „niewiadomy“.

Proboszcz rzeszowski, ks. Gryziecki, w wolnym od wyborów czasie antysemita, wziął się nie na żarty do zwalczania socyalizmu, który w dziewiczej frazeologii rzeszowskiej nosi miano „żydowskiej intrygi“. Przed tygodniem odbyło się w Rzeszowie poufne zgromadzenie stróżów, na którem uchwalono zająć się przeprowadzeniem ankiety, któraby wykazała całą ich nędzę ekonomiczną i wyzysk, uprawiany na nich przez kamieniczników, oraz wezwać magistrat, aby przez komisyę sanitarną zbadał mieszkania stróżów i poczynił kroki, celem zmiany opłakanych wprost stosunków. Ks. Gryziecki, dowiedziawszy się o tem, zwołał stróżów do swojej „Przyjaźni“ i tam, skreśliwszy obraz mąk piekielnych, jakie czekają socyalistów, zagroził, że żadnemu stróżowi nie da rozgrzeszenia przy wielkanocnej spowiedzi, jeżeli który przyłoży rękę do tej „żydowskiej roboty“.

Faktem jest, iż połowa przeszło kamieniczników rzeszowskich, to sami żydzi. Ks. Gryziecki zatem, usiłując rozbić organizacyę stróżów, działa temsamem w interesie kamieniczników żydowskich, ergo robi „żydowską robotę“.

W myśl własnych swych słów będzie musiał zatem pierwszy powędrować do królestwa Belzebuba. A zatem baczność, księże Gryziecki, bo kto wie, czy zguba drogocennego zegarka, nie jest już zapowiedzią straszliwej kary?...

Defraudacya w starostwie gorlickiem. Onegdaj zamieściliśmy urzędowe sprostowanie starosty gorlickiego p. Tustanowskiego, który usiłuje zaprzeczyć prawdziwości podanej przez nas przed kilku dniami notatki o defraudacyi w starostwie gorlickim.

Ponieważ, wedle ustawy, nie wolno do urzędowego sprostowania, bez względu na prawdziwość jego twierdzeń, dołączać w tym samym numerze żadnych uwag, przeto czynimy to obecnie.

Przedewszystkiem skonstatować należy, iż starosta Tustanowski przyznaje sam w swem „sprostowaniu“, iż w starostwie gorlickiem defraudacya w rzeczywistości przez Kockę została spełnioną, zaprzecza tylko podanej przez nas wysokości sumy zdefraudowanej. Jasna oczywiście rzecz, iż w całej tej złodziejskiej aferze, rzucającej jaskrawe światło na „porządki“ w starostwie gorlickiem, nie odgrywa wcale głównej roli wysokość zdefraudowanej kwoty, która, jak poprzednio wyraźnie zaznaczyliśmy, „wedle krążących pogłosek“ wynosić ma około 13.000 K, lecz przedewszystkiem sam fakt kradzieży, który w żadnej sprężyście prowadzonej instytucyi wydarzyć się nie powinien.

P. Tustanowski, który tak energicznie kierować umie wyborami i wyniki ich stosować do swej woli, powinien taką samą energię okazać i w kierowaniu urzędem. Jednakowoż, jak świadczy o tem całe zajście, tak nie jest! P. Tustanowski okazał się kiepskim administratorem, gdyż przyjął na posadę Kockę, który poprzednio, jako urzędnik państwowy był już raz zasuspendowany — co więcej! — człowiekowi temu powierzył pieniądze, jak to sam w sprostowaniu swem przyznaje! W tem właśnie należy szukać przyczyny defraudacyi, za którą odpowiedzialność spada w pierwszej linii na p. Tustanowskiego, jako kierownika urzędu. Fakta tego nie obalą żadne „sprostowania“ p. Tustanowskiego, ani też liczne jego zaprzeczenia, w których powodzi usiłuje on zatopić właściwy stan rzeczy.

Między „robieniem“ wyborów a należytem kierowaniem urzędem publicznym zachodzi wielka różnica.

Postępy nowoczesnej techniki. Inżynier praski Czerwenka wynalazł przyrząd, który zdaje się być ostatnim wyrazem w dziedzinie fotografii, muzyki, śpiewu i mowy. Przyrząd nazwany fotofonografem ma tę wyższość nad gramofonem, że reprodukuje śpiew, mowę, muzykę bez jakichkolwiek oddźwięków metalicznych, które tak rażą w znanych dotychczas fonografach i gramofonach. Czerwenka przedstawił przed kilku dniami swój przyrząd w Berlinie, wobec licznych przedstawicieli świata naukowego, ku ogólnemu zadowoleniu widzów i słuchaczy. Fotofonograf oddaje podobno śpiew i muzykę nie tylko czysto, ale z zachowaniem najdelikatniejszego cieniowania głosu.

Fabryka szlachciców. Z Pragi donoszą: W przyszły poniedziałek rozpocznie się przed tutejszym sądem krajowym rozprawa karna przeciw niejakiemu Józefowi Mejbskyemu, oskarżonemu o oszustwo, popełnione przez fałszowanie dokumentów szlacheckich. Mejbsky oskarżony jest również o zbrodnię oszczerstwa z tego powodu, że obwinił ministra Rezeka o popełnienie różnych oszustw.

Rozprawa rozpisaną została na 3 tygodnie. Między wezwanymi do rozprawy świadkami znajduje się również minister dr Rezek.

Klerykalna panama w Pradze. Z Pragi donoszą: W sobotę odbyło się znowu zgromadzenie członków Kasy św. Wacława. Przewodniczący, urzędnik wydziału krajowego Schwarz, podał do wiadomości zebranych, że Koliński, dzierżawca dóbr kanonika katedralnego Hory, wyrobił sobie już prawo egzekucyi na majątku Kasy. Gdy zgromadzeni dowiedzieli się, że Hora zmusił swojego czasu Kolińskiego, aby kaucyę dzierżawną złożył w książeczkach oszczędności Kasy św. Wacława i że gdy się zanosiło na bankructwo Kasy i Koliński chciał podjąć swoje pieniądze, ks. Hora do tego nie dopuścił — wówczas odezwały się okrzyki: „Hańba! precz z Rzymem! precz z księżami, którzy sprowadzili na nas nieszczęście, a teraz ani myślą o ratunku“.

Jeszcze większe oburzenie na kler wywołały przemówienia urzędników Kasy, którzy opowiadali, że gdy zwracano się z prośbą o ratunek do ks. Hory, wówczas on powiedział: „Dla złodziei nie mam pieniędzy“. Jeden z obecnych księży usiłował tłómaczyć, że Kasa nie jest instytucyą duchownych, tylko katolicką, ale gdy mu przedstawiono statut, określający wyraźnie, że w razie zamknięcia Kasy, majątek towarzystwa przechodzi na własność księcia biskupa Pragi, umilkł i uciekł ścigany szyderskimi okrzykami zgromadzenia. Wreszcie uchwalono wysłać do kanonika Hory deputacyę z zapytaniem, czy mu wiadomo o istnieniu chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Krok ten po części poskutkował, gdyż ks. Hora dał 5.000 K na zwrócenie mniejszych wkładek.

Echa sprawy wrzesińskiej. Z Gniezna donoszą: W czwartek stawał przed tutejszą izbą karną Stanisław Śmidowicz z Wrześni, oskarżony ponownie o nieposyłanie do szkoły swej córki Bronisławy (która w dniu 8 maja roku zeszłego skończyła lat 14). Inspekcya szkolna nałożyła na p. Ś. z powodu tego za miesiąc sierpień i wrzesień $11^1/_2$ mk. kary; sąd wrzesiński, do którego się Ś. odniósł, uwolnił go jednak od winy i kary. Prokurator atoli założył apelacyę do gnieźnieńskiego sądu obwodowego, a ten zniósł wyrok uwalniający sądu wrzesińskiego, nakładając na oskarżonego oprócz $11^1/_2$ mk. kary lub 3 dni więzienia, jeszcze koszta i oświadczył mu w dodatku, że będzie tak długo karę płacić musiał, dopóki swej córki nie sprowadzi z Zakopanego (gdzie się znajduje), i dopóki jej nadal do szkoły posyłać nie będzie. — Obrońca Ś., Karpiński, wniósł przeciwko temu wyrokowi rekurs do wyższej instancyi.

„Obłędliwe“ darcie szat. Jakiś niepodpisany jegomość publicznie drze na łamach „Kurjera poznańskiego“ swe szaty. A powodem tego — kobiety...

Ów osobnik bowiem wpadł aż po uszy w zgrozę, iż kobiety z inteligencyi poznańskiej jakoby ku socyalizmowi ciążą i tak się rozpisał:

„Dokąd zajdziemy, jeśli zachciankom socyalistycznym drogę torują te, co mają stać na straży naszych ognisk domowych, a torują dla niepojętej jakiejś wyrozumiałości czy względności? Dokąd zajdziemy, jeśli ta polska oświata ma utonąć w morzu socyalizmu, ma być biczem na nas samych przez rozprzężenie wszelkich stosunków społecznych? Dokąd zajdziemy, jeśli panie nasze pierwsze pokątnym czy otwartym ulegać będą nieśmiało wpływom? Kto chce uznać nieszkodliwość teoryi i nauk socyalistycznych, ten albo ich doniosłości nie zrozumiał, albo fałszywie wedle siebie innych ocenia i mierzy. Czas ostatni nieodwołalnego zwrotu, czas oparcia się zakusom duchów obłędliwych *(sic!)*, bo nie tędy droga, szanowne panie!“

Dokąd zajdzie ten osobnik?...

Ksiądz, który profanuje groby. Wielką sensacyę budzi we Włoszech aresztowanie księdza Bellaroba w Civita Campomarano za profanacyę grobów. Kapłan ten uzyskał od prefektury zezwolenie na przeniesienie z kościoła trzech grobów, a to z powodu nadmiernej wilgoci, jaka w tych miejscach panowała w kościele. Ksiądz Bellaroba nie tylko usunął te 3 groby, lecz nadto kazał z grobowca kościelnego wyrzucić wszystkie zwłoki w liczbie 47 i grzebać je we wspólnym dole. Przeciw profanatorowi w sutannie wdrożono śledztwo karne.

Święty Mikołaj przeciwnikiem teatru. W mieście rosyjskiem Kołogrywie spalił się budynek teatralny. Kostromskie pismo cerkiewne „Eparchialnyja Wiedomosti“ doszło, iż przyczyną pożaru był gniew świętego Mikołaja, którego ubodło do żywego, iż w wigilię jego święta, w godzinie nieszporowej miała się odbyć w teatrze próba jakiegoś przedstawienia.

„Nieposzanowanie pamięci wielkiego cudotwórcy rzadko mija bezkarnie, jak się przekonać można z licznych pism treści kościelnej“ — piszą w konkluzyi „Ep. Wied.“.

Takie komentarze fabrykuje się „dla przykładu“, dla „pouczenia wiernych“. Otóż zachodzi pytanie, jaki to przykład daje pobożnym owieczkom? Chyba podsuwa im tylko dowód, że święci, których im się za wzór do naśladowania podaje, w mściwości swojej o lada drobiazg nie cofają się nawet przed pożogą...

TELEGRAMY

z dnia 9 lutego.

Zerwanie Girona z ks. Ludwiką.

Genewa. Zastępcy ks. Ludwiki ogłaszają: Po zajściach ubiegłego tygodnia, a zwłaszcza po wykluczeniu jej z domu rodzicielskiego i zasłabnięciu jej syna, doznała księżna głębokiego wstrząśnienia i fizycznej depresyi, wskutek czego, a zwłaszcza ze względu na swój obecny stan, postanowiła księżna celem uzyskania potrzebnego spokoju i sił zażądać pomocy lekarskiej i udała się też do sanatoryum „La Metairir“ w Nessel (Nyon).

Genewa. Księżnę dotknęła bardzo przykro odmowna odpowiedź; wezwała więc zastępców, by podjęli dalsze kroki celem uzyskania pozwolenia widzenia swych dzieci.

Bruksela. „Petit Bleu“ donosi, że Giron przybył tam wczoraj i oświadczył, że po zasłabnięciu syna księżnej, sam pierwszy uznał potrzebę odjazdu od księżnej. Oświadczył dalej, że się będzie ściśle stosował do zleceń księżnej i że następca tronu saskiego jasno i wyraźnie zażądał rozwodu.

Proces polityczny.

Nitra. Sąd tutejszy skazał za podburzania adwokata Markowica, reformowanego duchownego Csulika i lekarza Markowica, na 5, względnie 3 i 2 miesiące więzienia, oraz na grzywnę 500, względnie 300 i 200 K.

Pogrzeb Karawełowa.

Zofia. Wczoraj po południu odbył się tu w obecności księcia, ministrów i wielkiego tłumu publiczności pogrzeb Karawełowa.

Wznowienie afery Dreyfusa.

Paryż. Jedno z pism miejscowych donosi, iż w wznowieniu afery Dreyfusa, które ma podjąć Jaures, bierze również udział pułkownik Faurin i Clemenceau. „Temps“ zwrócił się w tej sprawie do Clemenceau, który zaprzeczył, jakoby poprzednio znał pułkownika Faurin'a, a więc tenże nie mógł mu pokazywać jakichkolwiek dokumentów. Faurin zaś oświadczył, że minister zakazał mu dawać jakichkolwiek wyjaśnień.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).